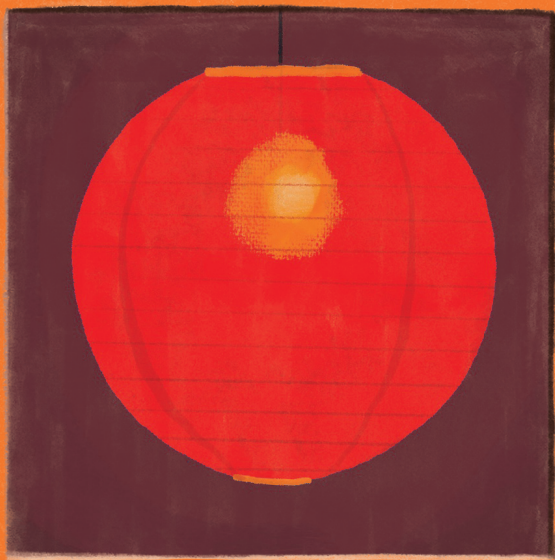


LAUREAT NAGRODY NOBLA

KAZUO ISHIGURO



MALARZ ŚWIATA UŁUDY

ALBATROS

Tytuł oryginału:
AN ARTIST OF THE FLOATING WORLD

Copyright © Kazuo Ishiguro 1986
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Kinga Jaźwińska, Anna Partyka,
Agnieszka Rychlicka 2022

Redakcja: Barbara Tichy

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Faber & Faber

Opracowanie graficzne wyklejek i okładki polskiej: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Październik 1948

Jeśli w słoneczny dzień wyruszysz w górę stromą ścieżką prowadzącą od drewnianego mostka, wciąż jeszcze nazywanego w tych stronach Mostem Rozterki, dojrzysz niebawem między wierzchołkami dwóch miłorzębów dach mojego domu. Nawet gdyby nie górował swoim położeniem nad innymi, i tak wyróżniałby się spośród wszystkich okolicznych domów, toteż znalazłszy się na szczycie, mógłbyś się zadziwić, cóż to za bogacz w nim mieszka.

Ja jednak nie jestem i nigdy nie byłem bogaczem, okazały wygląd tego domu stanie się zaś czymś zupełnie oczywistym, gdy powiem, że budował go mój poprzednik i że tym poprzednikiem był nie kto inny, tylko sam Akira Sugimura. Rzecz jasna, dla kogoś, kto po raz pierwszy zawitał do naszego miasta, nazwisko Akira Sugimura

może nic nie znaczyć. Ale wystarczy je wspomnieć komukolwiek, kto mieszkał tu jeszcze przed wojną, aby się dowiedzieć, że Sugimura przez jakieś trzydzieści lat należał bez wątpienia do najbardziej poważanych i wpływowych jego mieszkańców.

A skoro już to wiecie i dotarłszy na szczyt wzgórza przystaniecie, by popatrzeć na piękną cedrową bramę, na rozległą posesję okoloną ogrodowym murem, dach z wytworną dachówką i stylowo rzeźbioną kalenicą, uwydatnioną na tle dookolnej panoramy, pewnie zapytacie w duchu, jak doszedłem do takiej posiadłości, jeśli mienię się człowiekiem o umiarkowanych środkach. Otóż faktem jest, że kupiłem ten dom za symboliczną sumę, niesięgającą chyba połowy jego rzeczywistej wartości w owym czasie. A wszystko to dzięki przedziwnej – ktoś powie: głupiej – procedurze narzuconej przy sprzedaży przez rodzinę Sugimurów.

Dziś jest to już historia sprzed jakichś piętnastu lat. Moja ówczesna sytuacja finansowa poprawiała się z każdym miesiącem i żona jęła nalegać, abym postarał się o nowy dom. Z właściwą sobie dalekowzrocznością dowodziła, że dom powinien odpowiadać naszej pozycji społecznej – a nie mówiła tak z próżności, tylko z uwagi na perspektywy małżeńskie naszych córek. Widziałem w tym wiele racji, ale że Setsuko, starsza, miała dopiero

czternaście czy piętnaście lat, nie sądziłem, by to było coś pilnego. Niemniej, przez rok czy więcej, gdy tylko słyszałem o jakimś odpowiednim domu do sprzedania, nie omieszkalem zasięgać bliższych informacji. Na dom Akiry Sugimury, który w rok po jego śmierci rodzina wystawiła na sprzedaż, zwrócił mi uwagę jeden z moich uczniów. To, że miałbym kupić taki dom, wydawało mi się absurdalne i przypisywałem tę sugestię przesadnemu uznaniu, jakie żywili dla mnie zawsze moi uczniowie. Napisałem tam jednak, prosząc o szczegóły, i reakcja była nieoczekiwana.

Oto któregoś popołudnia odwiedziły mnie dwie wyniosłe, siwowłose damy, jak się później okazało – córki Akiry Sugimury. Gdy wyraziłem miłe zaskoczenie takim dowodem osobistej uwagi ze strony rodziny tak dostojnej, starsza z siostr odparła chłodno, że nie przyszły ze względów czysto grzecznościowych. W ciągu ostatnich paru miesięcy otrzymały bowiem wiele ofert dotyczących kupna domu ich zmarłego ojca, ale rodzina postanowiła w końcu je odrzucić, pozostawiając tylko cztery. Tych czterech kandydatów członkowie rodziny wybrali z wielką starannością, przyjmując za podstawę jedynie zalety charakteru i życiowe dokonania.

– Jest dla nas rzeczą pierwszej wagi – wywodziła – aby dom zbudowany przez naszego ojca przeszedł w ręce

człowieka, którego by on zaakceptował i uznał za godnego tej siedziby. Oczywiście, że okoliczności każą nam brać pod uwagę i stronę finansową, ale to rzecz całkowicie drugorzędna. I w ten sposób ustaliliśmy cenę.

Przy tych słowach młodsza z sióstr, która dotąd prawie się nie odzywała, wręczyła mi kopertę, po czym obie uważnie mnie obserwowały, gdy ją otwierałem. Wewnątrz, na pojedynczym arkusiku papieru, widniała tylko wytwornie wykaligrafowana atramentowym pędzelkiem liczba. Już, już miałem wyrazić zdumienie z powodu takiej niskiej kwoty, gdy po wyrazie ich twarzy zorientowałem się, że dalszą rozmowę o finansach uznałyby za niestosowną. Starsza oświadczyła bez ogródek:

– Próby wzajemnego przelicytowywania się nie przyniosą korzyści żadnemu z kandydatów. Nie jesteśmy zainteresowani otrzymaniem wyższej sumy. Za to teraz zamierzamy przeprowadzić aukcję prestiżową.

Przyszły do mnie osobiście – wyjaśniła – aby w imieniu rodziny Sugimurów zapytać oficjalnie, czy zechcę się poddać – wraz z tamtymi trzema, oczywiście – bliższemu zbadaniu mego zaplecza rodzinnego i dokumentów uwierzytelniających. W ten sposób nastąpi wybór odpowiedniego nabywcy.

Niezwykła to była procedura, lecz nie budziła mych zastrzeżeń. W końcu, bardzo podobnie prowadziło się

przedślubne pertraktacje. I w gruncie rzeczy trochę mi schlebiało, że ta stara, zachowawcza rodzina uznała mnie za godnego kandydata. Wyraziłem więc zgodę, a zarazem wdzięczność obu paniom, a wówczas młodsza odezwała się do mnie po raz pierwszy:

– Nasz ojciec był człowiekiem wysokiej kultury, panie Ono. Żywił wielki szacunek dla artystów. I pana dzieła też mu były znane.

W ciągu następnych paru dni zasięgnąłem sam języka i odkryłem, że to, co mówiła młodsza siostra, było zgodne z prawdą. Akira Sugimura był rzeczywiście kimś w rodzaju żarliwego miłośnika sztuki i nieraz wspierał wystawy własną kiesą. Doszły mnie także pewne interesujące plotki: otóż znaczny odłam rodu Sugimurów zdaje się w ogóle nie chciał słyszeć o sprzedaży domu i dochodziło na tym tle do ostrych sprzeczek. W końcu zwyciężyła presja finansowa, a ta przedziwna procedura towarzysząca transakcji stanowiła kompromis wobec tych, którzy nie chcieli, żeby dom przeszedł w obce ręce. Nie da się zaprzeczyć, że w tych poczynaniach było coś z władczej arogancji, co do mnie jednak, skłonny byłem okazać życzliwe zrozumienie dla sentymentów tak zasłużonego rodu. Mojej żonie wszakże ten pomysł z drobiazgowym dochodzeniem mniej przypadł do gustu.

– Cóż oni sobie wyobrażają? Że kim są? – oburzała się.

– Powinniśmy im powiedzieć, że nie chcemy mieć z nimi więcej do czynienia.

– Ale co w tym złego? – przekonywałem. – Nie mamy nic do ukrywania. To prawda, że nie posiadam wielkich majątności, ale oni już z pewnością o tym wiedzą, a mimo wszystko uważają nas za godnych kandydatów. Niech badają, mogą odkryć tylko rzeczy świadczące na naszą korzyść. – I nie omieszkalem dodać: – Tak czy siak, robią jedynie to, co by robili w razie, gdybyśmy prowadzili z nimi przedślubne pertraktacje. A my musimy się do takich rzeczy przyzwyczaić.

Zresztą ten pomysł z „aukcją prestiżową”, jak to nazwała starsza z sióstr, mógł budzić tylko podziw. Dziwne, że częściej nie załatwia się spraw tym sposobem. O ileż więcej zaszczytu przynosi taki konkurs, w którym bardziej się liczą zalety moralne i życiowe dokonania niż objętość trzosa. Do dziś pamiętam głęboką satysfakcję, jaką odczułem na wiadomość, że rodzina Sugimurów – po bardzo skrupulatnych dociekaniach – uznała, że jestem najbardziej godny tego tak cenionego przez nich domu. A i sam dom, co tu mówić, wart był tych paru uciążliwości, bo oprócz imponującego wyglądu zewnętrznego, wewnątrz jest cały wyłożony delikatnym drewnem, tak dobranym, by widoczne było piękno słoików, i my wszyscy, zamieszkawszy w nim, doszliśmy do wniosku,

że to siedziba ze wszech miar sprzyjająca spokojowi i odprężeniu.

Niemniej arbitralność Sugimurów dawała o sobie znać na każdym kroku w czasie przeprowadzania transakcji, przy czym niektórzy członkowie ich rodziny nawet nie usiłowali ukryć swojej wrogości wobec nas, toteż nabywca mniej wyrozumiały mógłby łatwo się obrazić i zrezygnować z całej tej imprezy. Nawet w późniejszych latach zdarzało mi się spotkać kogoś z nich, kto zamiast wymienić ze mną zwykłe uprzejmości, ot, wprost na ulicy wypytywał o stan domu i o to, jakie poczyniłem zmiany.

Dziś nie mam o Sugimurach prawie żadnych wiadomości, ale kiedyś, wkrótce po kapitulacji, odwiedziła mnie młodsza z sióstr, tych, które złożyły mi wizytę w związku ze sprzedażą. Lata wojny zmieniły ją w chudą, schorowaną staruszeczkę. Zwyczajem swego rodu nie zadała sobie trudu, żeby ukryć, co naprawdę ją sprowadza: chciała wiedzieć, jak dom – nie jego mieszkańcy – przetrwał wojnę. Ledwie bąknęła parę słów współczucia, dowiedziawszy się o mojej żonie i o Kenji, po czym jęła wypytywać, jak dalece dom ucierpiał od bombardowań. Czułem się tym zrazu urażony. Później jednak spostrzegłem, jak jej oczy mimo woli wędrują po pokoju i jak raz po raz urywa nagle w pół słowa któreś z tych swoich dokładnie odmierzonych, nienagannyh

zdań. Zrozumiałem wtedy, że ogarniają ją fale wzruszenia, bo oto znów znajduje się w tych starych kątach. Wreszcie, gdy się domyśliłem, że większość jej krewnych już nie żyje, zrobiło mi się jej żal i zaofiarowałem się ją oprowadzić po domostwie.

Dom nie uniknął wojennych zniszczeń. Akira Sugimura dobudował kiedyś do niego wschodnie skrzydło, obejmujące trzy duże pokoje i połączone z główną częścią budynku pasażem biegnącym skrajem ogrodu. Ów pasaż był tak nieprawdopodobnie długi, że niektórzy utrzymywali, iż Sugimura zbudował go – razem ze wschodnim skrzydłem – dla rodziców, których wolał trzymać w pewnej odległości. W każdym razie pasaż był jedną z najbardziej atrakcyjnych części budowli. W popołudniowej porze na całej jego długości krzyżowały się światła i cienie otaczającego go z zewnątrz listowia, tak że miało się wrażenie wędrówki przez ogrodowy tunel. I ta właśnie część domu ucierpiała od bomb najbardziej, a gdy oglądaliśmy ją z ogrodu, spostrzegłem, że pani Sugimura jest bliska płaczu. Przeszła mi już cała wcześniejsza irytacja i zapewniłem ją skwapliwie, że przy pierwszej nadarzającej się okazji szkody zostaną naprawione i dom powróci do takiego stanu, w jakim zbudował go jej ojciec.

Nie miałem pojęcia, czyniąc jej tę obietnicę, jak niewielkie będą nadal możliwości zdobycia materiałów.

Jeszcze długo po kapitulacji zdarzało się czekać tygodniami na kawałek drewna albo zapas gwoździ. W tych warunkach musiałem się ograniczyć do napraw w głównej części domu – która przecież też nie uniknęła szkód wojennych – a roboty przy wschodnim skrzydle i pasażu ogrodowym ciągnęły się w nieskończoność. Zrobiłem, co mogłem, by zapobiec ich ruinie, ale wciąż jeszcze daleko nam do uruchomienia tej części. Zresztą teraz, gdy pozostaliśmy tu już tylko oboje z Noriko, nie ma potrzeby tak się spieszyć z powiększaniem naszej przestrzeni mieszkalnej.

Jeszcze i dziś, gdybym was zaprowadził na tył domu i rozsunął ciężkie drzwi, byście mogli zerknąć na resztki ogrodowego pasażu Sugimury, odnieślibyście wrażenie, że musiał być niegdyś bardzo malowniczy. Dostrzeżlibyście również bez wątpienia pleśń i pajęczyny, których nie jestem w stanie zwalczyć, no i te wielkie szpary w suficie, osłonięte przed niebem jedynie brezentowymi płachtami. Niekiedy, wczesnym rankiem, odsuwam te drzwi i wówczas widzę, jak przez brezentowe płachty wlewają się do środka przyćmione smugi słońca, a w powietrzu wiszą chmury kurzu, jakby przed chwilą zawaliło się sklepienie.

Oprócz pasażu i wschodniego skrzydła największych szkód doznał ganek. Moja rodzina, a zwłaszcza obie córki, zawsze lubiła na nim przesiadywać, gwarząc i patrząc na

ogród. Toteż nic dziwnego, że gdy Setsuko, ta zameężna, przyjechała nas odwiedzić po raz pierwszy po kapitulacji, posmutniała na widok jego stanu. Zdążyłem już wtedy ponaprawiać najdotkliwsze szkody, lecz w jednym końcu, tam gdzie podmuch bomby wypchnął deski, podłoga była nadal wybrzuszona i spękana. Dach werandy też ucierpiał i w dni deszczowe musieliśmy rozstawiać na podłodze pojemniki na przeciekającą wodę.

W ubiegłym roku wszakże zdołałem posunąć się z robotą i gdy w zeszłym miesiącu Setsuko odwiedziła nas znowu, weranda była już mniej więcej doprowadzona do porządku. Noriko na czas wizyty siostry wzięła z pracy urlop, toteż przy utrzymującej się pięknej pogodzie obie spędzały na niej dużo czasu, jak za dawnych lat. Często się do nich przyłączałem i chwilami było prawie tak jak kiedyś, gdy w słoneczny dzień rodzina zbierała się tam, by odpocząć, rozmawiając o tym i o tamtym, wymieniając między sobą słowa często bez znaczenia. Któregoś razu – było to chyba rankiem, nazajutrz po przyjeździe Setsuko – gdy siedzieliśmy na ganku po śniadaniu, Noriko powiedziała:

– Co za ulga, Setsuko, że nareszcie przyjechałaś. Uwolnisz mnie trochę od ojca.

– Noriko, jak możesz... – Setsuko niespokojnie poruszyła się na poduszce.

– Odkąd przeszedł na emeryturę, trzeba go bardzo pilnować – ciągnęła Noriko ze złośliwym uśmieszkiem.

– Trzeba dbać, żeby stale był zajęty, bo inaczej popada w melancholię.

– No wiesz... – Setsuko uśmiechnęła się nerwowo i z westchnieniem odwróciła się w stronę ogrodu. – Klon chyba już całkiem ozdrowiał. Wygląda okazale.

– Setsuko pewnie pojęcia nie ma o tym, jak ty się zmieniłeś, tato. Pamięta ciebie z czasów, kiedy byłeś tyranem i chodziłyśmy przed tobą na paluszkach. Bardzo złagodziłeś ostatnimi czasy, prawda?

Zaśmiałem się, żeby Setsuko wiedziała, że to wszystko żarty, lecz wciąż miała niewyraźną minę. Noriko znów odwróciła się do siostry i dodała:

– Ale ojcem naprawdę trzeba bardziej się zajmować, całymi dniami snuje się po domu osowiały.

– Głupstwa plecie, jak zwykle – wtrąciłem. – Gdybym cały dzień snuł się po domu osowiały, to kto by to wszystko ponaprawiał?

– Właśnie – Setsuko zwróciła ku mnie twarz z uśmiechem – dom wygląda teraz przewspaniale. Tato musiał się dobrze napracować.

– Miał pomocników do trudniejszych robót – wyjaśniła Noriko. – Zdaje się, że mi nie wierzysz. Ojciec jest już nie ten sam. Nie trzeba już się go obawiać. Jest o wiele

łagodniejszy, bardziej oswojony.

– Noriko, jak możesz...

– Czasem nawet coś upitrası w kuchni. Co, może mi nie wierzysz? Nie wierzysz, że z taty teraz dużo lepszy kucharz niż dawniej?

– Noriko, myślę, że już dosyć na ten temat – ucięła łagodnie Setsuko.

– Czy nie mam racji, tato? Robisz duże postępy.

Znowu się uśmiechnąłem i ze znużeniem potrząsnąłem głową. O ile dobrze pamiętam, to właśnie wtedy Noriko odwróciła się w stronę ogrodu i, zamykając oczy przed słońcem, powiedziała:

– No, ale nie może liczyć na to, że będę przychodziła tu gotować, kiedy wyjdę za mąż. I bez ojca będę miała dość roboty.

Gdy to mówiła, Setsuko, która dotychczas wstydliwie patrzyła w inną stronę, rzuciła mi szybkie, pytające spojrzenie. I natychmiast odwróciła oczy, by odwzajemnić uśmiech siostry. Lecz jakiś nowy, głębszy niepokój przebijał z jej zachowania i wyraźnie odetchnęła z ulgą, gdy jej mały synek zaczął się uganiać po werandzie, co dało jej sposobność do przejścia na inny temat.

– Ichiro, proszę cię, uspokój się! – zawołała za chłopcem.

Ichiro, po nowoczesnym mieszkanku swych rodziców,

był niewątpliwie zachwycony olbrzymią przestrzenią w naszym domu. W każdym razie nie podzielał widać naszego upodobania do przesiadywania na werandzie – wołał przemierzać ją pędem w obie strony, ślizgając się raz po raz na wypolerowanych deskach. Parę razy omal nie przewrócił naszej tacy z herbatą, ale upomnienia matki jak dotąd na nic się nie zdały. I teraz też, gdy Setsuko, zaproponowała, żeby wziął poduszkę i usiadł razem z nami, przyczał się w kącie ganku, nadąsany.

– Chodź, Ichiro! – zawołałem. – Nużą mnie te ciągłe rozmowy z kobietami. Usiądź przy mnie i pogadamy o męskich sprawach.

Przyszedł natychmiast. Położył swoją poduszkę obok mojej i usadowił się wytwornie, prostując plecy jak należy, z rękami na udach.

- Oji* – rzekł z powagą – mam pytanie.
- Słucham, Ichiro, o co chodzi?
- Chcę się czegoś dowiedzieć o potworze.
- Potworze?
- Czy on jest prehistoryczny?
- Prehistoryczny? To ty znasz już takie słowa? Musi być z ciebie bystry chłopak.

W tym momencie dostojeństwo Ichiro gdzieś się

* Oji (Ojii) – tu: dziadku (jap.).

rozpłynęło. Porzuciwszy przybraną pozę, przewrócił się na plecy i jął wymachiwać nogami.

– Ichiro! – napomniała go szeptem Setsuko. – Jak ty się zachowujesz przy dziadku? Usiądź!

Jedyną reakcją chłopca było powolne opuszczenie nóg, które bezwładnie opadły na podłogę. Potem zamknął oczy, złożyłwszy na piersiach ręce.

– Oji – zapytał sennie – czy ten potwór jest prehistoryczny?

– O jakim potworze mówisz, Ichiro?

– Proszę mu nie mieć za złe, tato – tłumaczyła Setsuko, uśmiechając się nerwowo. – Wczoraj, kiedyśmy tu przyjechali, przed dworcem wisiał jakiś plakat filmowy. Przez całą drogę w taksówce zamęczał kierowcę pytaniami. Wielka szkoda, że sama tego plakatu nie widziałam.

– Oji! Więc czy ten potwór jest prehistoryczny, czy nie jest? Żądam odpowiedzi!

– Ichiro! – Matka spojrzała na syna ze zgrozą.

– Nie bardzo wiem, Ichiro. Myślę, że musielibyśmy wpierw zobaczyć film.

– To kiedy go zobaczymy?

– Hmm. Najlepiej spytaj mamę. Może w tym filmie straszą dzieci, nigdy nie wiadomo.

Nie chciałem go sprowokować tą uwagą, lecz efekt jej był piorunujący. Mój wnuk przetoczył się z powrotem na

poduszkę i siedząc, miażdżył mnie spojrzeniem.

– Jak śmiesz! – krzyknął. – Co ty mówisz!

– Ichiro! – Setsuko była przerażona. Ale Ichiro nie spuszczał ze mnie wzroku pełnego wściekłości, więc w końcu musiała podnieść się z poduszki i podeszła do nas.

– Ichiro! – szepnęła. – Nie patrz tak na dziadka!

Ichiro odpowiedział koziołkiem w tył i leżąc znów na wznak, wymachiwał w powietrzu nogami. Setsuko jeszcze raz uśmiechnęła się do mnie nerwowo.

– Ma okropne maniery. – I najwyraźniej nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć, znów się uśmiechnęła.

– Ichiro-san – wtrąciła się Noriko. – Może byś tak mi pomógł sprzątnąć po śniadaniu?

– To babska robota – odrzekł Ichiro, wymachując wciąż nogami.

– Więc Ichiro nie pomoże? Ot, i problem. Stół taki ciężki, a ja nie mam siły sama go odsunąć. Ciekawam, kto w takim razie mi pomoże.

Na to Ichiro zerwał się na równe nogi i wielkimi krokami, nie spojrzawszy nawet na nas, wszedł do środka. Noriko, śmiejąc się, podążyła za nim.

Setsuko zerknęła w ich stronę i zaraz ujęła dzbanek z herbatą, żeby mi napęlnić filiżankę.

– Nie miałam pojęcia, że sprawy posunęły się już tak daleko – powiedziała przyciszonym głosem. – To znaczy,

jeśli chodzi o Noriko i jej przedślubne pertraktacje.

– Sprawy w ogóle się nie posunęły – odparłem, kręcąc głową. – W gruncie rzeczy nic jeszcze nie zostało ustalone. Wciąż tkwimy w początkowej fazie.

– Nie gniewaj się, ale z tego, co Noriko przed chwilą powiedziała, wywnioskowałam, że wszystko mniej więcej... – Urwała, po czym znowu powtórzyła: – Nie gniewaj się. – Ale powiedziała to jakoś tak, że w powietrzu zawisło pytanie.

– To nie pierwszy raz Noriko mówi takie rzeczy – przypomniałem. – Prawdę mówiąc, zachowuje się przedziwnie już od czasu, kiedy się zaczęły te nowe pertraktacje. W zeszłym tygodniu mieliśmy tu wizytę pana Mori, pamiętasz go?

– Oczywiście. Jak on się miewa?

– Nie najgorzej. Przechodził tędy i wstąpił, żeby złożyć nam uszanowanie. Ale rzecz w tym, że Noriko zaczęła przy nim rozmowę o tych przedślubnych pertraktacjach. Mówiła o tym tak jak teraz, jakby wszystko już było załatwione. Okropnie poczułem się zakłopotany. Pan Mori nawet mi pogratulował na odchodnym i zapytał, czym się zajmuje narzeczoney.

– Rzeczywiście – przyznała Setsuko z troską w głosie. – To musiało być kłopotliwe.

– Ale to nie jego вина. Sama słyszałaś ją przed chwilą.

Więc cóż miał myśleć obcy człowiek?

Setsuko nie odpowiedziała i jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu. Gdy zerknąłem raz na nią kątem oka, była zapatrzona w ogród, trzymając w obu rękach filiżankę tak, jakby o niej zapomniała. Był to jeden z tych momentów w czasie jej wizyty u nas, gdy stwierdziłem, że ją obserwuję – może z powodu światła, które padało na nią jakoś tak szczególnie, czy czegoś w tym rodzaju. Bo Setsuko bez wątpienia z latami robi się coraz ładniejsza. Kiedy była całkiem młoda, martwiliśmy się z żoną, że nie jest na tyle urodziwa, by dobrze wyjść za mąż. Już jako dziecko miała nieomal męskie rysy, które jakby jeszcze się uwydatniały w miarę dojrzewania; tak dalece, że gdy między nią a siostrą wybuchała sprzeczka, Noriko zawsze brała górę, wołając za nią: „Chłopak! Chłopak!”. Kto wie, jaki podobne rzeczy mają wpływ na osobowość? To chyba nie przypadek, że Noriko wyrosła na dziewczynę tak samowolną i upartą, a Setsuko – tak nieśmiałą, uступliwą. Teraz wszakże, gdy zbliża się do trzydziestki, jej wygląd nabiera jakby nowej, widocznej godności. Pamiętam, jak to przepowiadała żona: „Nasza Setsuko rozkwitnie w lecie życia” – mawiała nieraz. Myślałem wtedy, że żona w ten sposób tylko się pociesza, lecz w zeszłym miesiącu parokrotnie mnie uderzyło, jak dalece miała rację.

Setsuko ocknęła się z zamyślenia i znów rzuciła

spojrzenie w stronę wnętrza domu.

– Mam wrażenie – powiedziała – że to, co się wydarzyło w zeszłym roku, bardzo ją wytrąciło z równowagi. Może bardziej, niż przypuszczaliśmy.

Westchnąłem i skinąłem głową.

– Możliwe, że za mało w tym czasie poświęciłem jej uwagi.

– Jestem pewna, że ojciec robił wszystko, co mógł, ale przecież takie rzeczy to dla kobiety straszny cios.

– Sądziłem, muszę przyznać, że Noriko trochę gra komedię, jak to ona. Zapewniała przedtem, że to będzie „małżeństwo z miłości”, więc kiedy nic z tego nie wyszło, czuła się zmuszona odpowiednio zachowywać. Ale może to nie było tylko udawanie.

– Śmieliśmy się wtedy z tego – powiedziała Setsuko – choć może to naprawdę była miłość.

Znów umilkliśmy oboje. Z głębi domu dochodził nas głos Ichiro, który raz po raz coś tam wykrzykiwał.

– Ojciec wybaczy – odezwała się Setsuko zgoła innym tonem – ale czy dowiedzieliśmy się w końcu, dlaczego tamte zaręczyny w zeszłym roku zostały zerwane? Nikt się tego nie spodziewał.

– Pojęcia nie mam. Zresztą cóż to ma za znaczenie teraz?

– Oczywiście, że nie ma. Przepraszam. – Setsuko jakby

rozważała coś przez chwilę, po czym dorzuciła: – Tylko że Suichi wciąż do tego wraca, chce wiedzieć, co się stało w zeszłym roku, dlaczego rodzina Miyake w taki sposób się wycofała. – Zaśmiała się krótko, jakby do siebie. – Podejrzewa chyba, że znam jakąś tajemnicę i że my wszyscy to przed nim ukrywamy. Muszę go zapewnić wciąż na nowo, że sama nie wiem, o co tam chodziło.

– Bądź przekonana – powiedziałem trochę chłodno – że i dla mnie jest to tajemnica. Gdybym wiedział, nie ukrywałbym tego przed tobą i Suichi.

– Naturalnie. Przepraszam, tato, nie chciałam sugerować... – znowu urwała, skrępowana.

Może i byłem trochę szorstki dla córki tego rana, ale to nie pierwszy raz Setsuko tak mnie nagabywała o te zeszłoroczne wydarzenia i odstąpienie rodziny Miyake od układów. Nie wiem, dlaczego utrzymuje, że coś przed nią ukrywam. Jeśli oni mieli jakieś szczególne powody do zerwania, to zrozumiałe, że nie chcieli mi się z tego zwierzać.

Mnie się wydaje, że nie chodziło w tej sprawie o nic nadzwyczajnego. To prawda, że ich wycofanie się w ostatniej chwili było dla wszystkich wielkim zaskoczeniem, ale dlaczego zaraz wyciągać z tego wniosek, że mieli jakiś wyjątkowy powód? Według mnie, w grę wchodził po prostu status ich rodziny. Z tego, co zaobserwowałem,

rodzina Miyake należy do tych dumnych i uczciwych ludzi, którzy czuliby się skępowani świadomością, że ich syn żeni się powyżej swego stanu. Parę lat wcześniej wycofaliby się pewnie od razu, ale skoro młodzi twierdzili, że to ma być „małżeństwo z miłości”, i skoro tyle się dziś mówi o tych nowych obyczajach, ci poczciwi ludzie nie wiedzieli, co z tym zrobić. Ot, i całe wyjaśnienie.

Możliwe też, że wprowadziła ich w zakłopotanie moja wyraźna aprobatą dla tego związku. Nie przywiązywałem bowiem wagi do kwestii pozycji społecznej, te rzeczy po prostu mnie nie obchodziły. Prawdę mówiąc, sam nigdy, w żadnym momencie mego życia, nie zdawałem sobie dobrze sprawy z mojego własnego statusu społecznego i nawet jeszcze dzisiaj nieraz mnie zaskakują czyjeś słowa lub jakieś wydarzenie świadczące o tym, że cieszę się dużą estymą. Weźmy choćby dla przykładu niedawny wieczór spędzony wraz z Shintaro w naszej starej dzielnicy rozrywkowej, gdzie popijaliśmy w barze pani Kawakami, w którym, jak nam się to coraz częściej zdarza, byliśmy jedynymi klientami. Siedzieliśmy jak zwykle na wysokich stołkach przy bufecie, wymieniając luźne uwagi z panią Kawakami, a że czas płynął i nikt inny nie pojawił się w lokalu, nasze rozmowy przybrały charakter bardziej osobisty. Pani Kawakami opowiadała nam o jakimś krewnym, skarżąc się, że ów młody człowiek nie może

sobie znaleźć zajęcia odpowiedniego do swych kwalifikacji, gdy Shintaro zawołał nagle:

– Musisz go przysłać do Sensei, Obasan*. Musisz przysłać go do niego! Życzliwe słówko od Sensei we właściwym miejscu, i twój krewny zaraz będzie miał dobrą posadę.

– Co ty opowiadasz, Shintaro? – zachnąłem się. – Ja już jestem na emeryturze. Nie mam dziś żadnych stosunków.

– Poparcie kogoś takiego jak Sensei wzbudzi szacunek u każdego – upierał się Shintaro. – Przyślij młodego człowieka do Sensei, Obasan.

Byłem z początku trochę zaskoczony, że Shintaro mówi to z takim przekonaniem. Dopiero potem uświadomiłem sobie, że wciąż jeszcze pamięta tę drobną przysługę, jaką wyświadczyłem jego młodszemu bratu wieki temu.

Było to chyba w 1935 czy 1936 roku, zwykła formalność, o ile dobrze sobie przypominam – list polecający do znajomego w Departamencie Stanu albo coś takiego. Nie wracałbym wtedy więcej do tej sprawy, gdyby nie to, że pewnego popołudnia, gdy odpoczywałem w domu, żona oznajmiła, że przy bramie stoją jacyś goście.

– Poproś ich do środka – powiedziałem.

– Ale oni mówią, że nie chcą ci przeszkadzać.

*Sensei – mistrz, nauczyciel. Obasan – ciotka; tu: barmanka, „bar-mama” (jap.).

Wyszedłem do bramy, a tam stał Shintaro ze swoim młodszym bratem, wówczas ledwie wyrostkiem. Na mój widok zaczęli z uśmiechami zginać się w ukłonach.

– Proszę do środka – zaproponowałem, lecz oni nadal, chichocząc, zginali się w ukłonach. – Shintaro, proszę, wejdźcie na tatami*.

– Nie, Sensei – sprzeciwił się Shintaro, cały w uśmiechach i ukłonach. – To jest zuchwałość z naszej strony tak przychodzić do pańskiego domu. Czysta zuchwałość. Ale nie mogliśmy usiedzieć na miejscu, musieliśmy panu podziękować.

– Wejdźcie, proszę. Zdaje się, że Setsuko zrobiła dopiero co herbatę.

– Nie, Sensei, to szczyt zuchwałości z naszej strony.
– Po czym odwracając się do brata, Shintaro szepnął spiesznie: – Yoshio! Yoshio! – Młody człowiek po raz pierwszy przestał zginać się w ukłonach i spojrzał na mnie nerwowo. Wreszcie wykrztusił: – Będę panu wdzięczny do końca moich dni. Będę się starał każdą cząstką siebie być godny pańskiego polecenia. Zapewniam, że pana nie zawiodę. Będę pracował ciężko i dołożę wszelkich starań, by zadowolić mych zwierzchników. I bez względu na to, jak daleko zajdę w przyszłości, nigdy nie zapomnę

* Tatami – mata podłogowa (jap.).

człowieka, który mi umożliwił start życiowy.

– Ależ to była drobnostka. Pan na to zasługuje.

To wywołało gwałtowne protesty ich obu i w końcu Shintaro zwrócił się do brata:

– Yoshio, za długo już narzucamy się Sensei. Ale zanim odejdziemy, przyjrzyj się dobrze człowiekowi, który ci dopomógł. To wielki zaszczyt mieć dobroczyńcę tak wpływowego i szczodrego.

– Właśnie – wymamrotał młody człowiek i zapatrzył się we mnie.

– Shintaro, czuję się zakłopotany. Proszę, wejdźcie i uczymy to czarką sake.

– Nie, Sensei, czas już na nas. To była wielka zuchwałość z naszej strony przyjść tu i zakłócić panu popołudnie. Ale nie mogliśmy wytrzymać, żeby zaraz nie podziękować.

Ta wizyta – przyznaję – dała mi poczucie, że czegoś jednak w życiu dokonałem. Był to jeden z tych momentów pośród życiowej krzątaniny, pozostawiającej mało okazji do podsumowania w spokoju własnych działań, kiedy to nagle doznaje się olśnienia, jak daleko się zawędrowało. Bo prawdą jest, że niemal bezwiednie ułatwiłem temu młodzikowi dobry start życiowy. Parę lat wcześniej taka rzecz byłaby nie do pomyślenia, a przecież osiągnąłem tę pozycję, prawie nie zdając sobie z tego sprawy.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).